

M.Rocki

Podsumowanie panelu 4:
Edukacja w warunkach czwartej rewolucji przemysłowej
w sesji IV – Kultura i edukacja ekonomiczna

X Kongres Ekonomistów Polskich przypada w okresie, w którym można podsumowywać nie tylko 30 lat transformacji polskiej gospodarki, ale także 30 lat transformacji edukacji związanej z gospodarką. Oczywiście w przypadku edukacji wyższej, ale także w przypadku systemu oświaty w ciągu minionych 30 lat zachodziły liczne zmiany i reformy zarówno organizacyjne jak i programowe. Warto więc zadać pytanie i podyskutować czy były to zmiany pozytywne?

Tytuł sesji zawierał słowo kultura, ale de facto w nadesłanych referatach problem „kultury” się nie pojawił, a szkoda bo mamy dorobek „ekonomiczno – kulturalny”, jak choćby prace J.Beksiaka i Joanny Papuzińskiej dotyczące wątków ekonomicznych w „Bankructwie małego Dżeka” i „Królu Maciusiu Pierwszym”.

Jak sądzę Ustawa z 12 września 1990 o szkolnictwie wyższym (Dz.U. nr 65. Poz.385) dla szkolnictwa wyższego była tym, czym dla gospodarki była ustawa Wilczka. Zapisano w niej, że:

Art.15. ` . Uczelnię niepaństwową może założyć osoba fizyczna lub osoba prawna ... na podstawie zezwolenia udzielonego przez Ministra Edukacji Narodowej, po zasięgnięciu opinii Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Przepis ten otworzył możliwości tworzenia uczelni niepublicznych przez tych, którzy uważali, że uczelnie publiczne nie kształcą odpowiednio do potrzeb społeczeństwa i gospodarki, nie kształcą nowoczesnie.

Ale jednocześnie w Ustawie tej zapisano, że:

Art.23.2. Uczelnia może uzyskiwać środki finansowe także z innych tytułów, a w szczególności z:

2) opłat za zajęcia dydaktyczne, z wyłączeniem zajęć na studiach dziennych w uczelniach państwowych, chyba że są powtarzane z powodu niezadawalających wyników w nauce

co otworzyło możliwość tworzenia płatnych studiów zaocznych w uczelniach publicznych.

Ponieważ przed 1989 ze względu na panujący ustrój kompetencje ekonomistów i menedżerów nie były tak potrzebne, tak cenione jak stało się to po 1990, to zacytowane przepisy – jak sądzę – były powodem eksplozji liczby uczelni prowadzących kierunki ekonomiczne, ale także liczby studentów tych kierunków.

Co więcej pamiętać trzeba, że początek lat 90 – tych był trudny dla całej polskiej gospodarki i z tego powodu kwoty z budżetu państwa przeznaczane na edukację wyższą nie były dla nikogo satysfakcjonujące. W opisie zasad podziału dotacji budżetowej pomiędzy uczelnie publiczne – czyli tak zwanego algorytmu - przesłanych Rektorom uczelni w 1992 prof.dr hab. A.Stelmachowski, ówczesny Minister Edukacji Narodowej pisał: „...podziału środków między uczelnie dokonano biorąc przede wszystkim pod uwagę potrzebę utrzymania substancji i struktur szkolnictwa wyższego oraz zapewnienie niezbędnych warunków ich funkcjonowania i przetrwania”, a w marcu 1993 roku ówczesny podsekretarz stanu, J.S. Olędzki (1993) napisał: „... zastosowane metody podziału uwzględniają przede wszystkim konieczność zapewnienia warunków przetrwania uczelni, przy wzięciu jednak pod uwagę elementów racjonalizujących ich funkcjonowanie”. Jeśli dodam, że minister Stelmachowski na spotkaniu z rektorami wręcz zapowiedział karanie uczelni za brak wzrostu dynamiki przyjęć na studia to jasne jest dlaczego uczelnie publiczne masowo zaczęły zwiększać rekrutację (jednym z argumentów było także to, że lepiej by młodzi ludzie byli „na studiach”, niż „na bezrobociu”) i zaczęły myśleć pozyskiwaniu środków finansowych na rynku edukacji.

Co oczywiste. wobec ograniczonego finansowania nowo tworzone kierunki musiały być relatywnie tanie. To z tego powodu masowo tworzone były kierunki ekonomiczne w uczelniach nieekonomicznych.

Procesy zachodzące w całym systemie szkolnictwa wyższego w latach 1990 – 2006 M.Kwiek (Nauka 1/2017, str.39 – 67, „Prywatyzacja i deprywatyzacja: od ekspansji (1990-2005) do implozji (2006-2025) systemu szkolnictwa wyższego w Polsce”) określa jako ekspansję szkolnictwa wyższego, wskazując jednak na to, że po 2006 (2006-2015) o połowę wzrósł udział studentów nie płacących czesnego (z 40% do 60%), o połowę spadł udział studentów ponoszących koszty kształcenia w sektorze publicznym (z 38% do 22%), a także o połowę zmalała liczba studentów w sektorze prywatnym (z 640 tys na 329 tys). Co wskazuje na postępującą obecnie deprywatyzację systemu, co jest trendem odwrotnym od globalnych

(poza Europą Zachodnią), ale jednocześnie obserwujemy zjawiska zmniejszania się liczby uczelni i liczby osób studiujących.

Wszystkie te fakty: nowe liczne uczelnie niepubliczne, tworzenie studiów zaocznych w uczelniach publicznych oraz rozszerzanie ofert dydaktycznych w większości uczelni publicznych w znaczącym stopniu spowodowały gwałtowny wzrost wskaźnika skolaryzacji, ale także lawinowy wzrost liczby absolwentów kierunków ekonomicznych. Trwającym do dziś skutkiem okresu ekspansji jest to, że liczba studentów kierunków ekonomicznych po 1990 roku wzrosła ponad dziesięciokrotnie i obecnie corocznie ponad 20% absolwentów polskich uczelni może siebie nazywać ekonomistami lub menedżerami.

Czy faktycznie mogą tak mówić o swym wykształceniu? Z danych z rynku pracy gromadzonych poprzez ZUS, a udostępnianych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (www.ela.nauka.gov.pl) wynika, że najlepiej cenieni są absolwenci klasycznych uczelni ekonomicznych i wydziałów ekonomicznych klasycznych uniwersytetów. A więc uczelnie, które „od zawsze” kształciły ekonomistów, co oznacza, że miały odpowiednie kadry i prowadziły badania naukowe w tym zakresie.

Nie da się tego powiedzieć niestety o politechnikach czy uczelniach rolniczych. Warto przy tym odnotować, że choć na politechnikach po 1990 roku ogólna liczba studentów wzrosła pięciokrotnie, to na kierunkach ekonomicznych w politechnikach ten wzrost jest 70 - ciokrotny!

Warto przy tym pamiętać, że ustawa „prawo o szkolnictwie wyższym” z 2005 roku zniosła de facto egzaminy wstępne, wprowadzając jako zasadę rekrutację na podstawie wyników matur. Oznaczało to, że na studia mogą być przyjęte osoby nie koniecznie mające predyspozycje i motywację do studiów na danym kierunku.

Co więcej podstawa programowa kształcenia ogólnego w systemie oświaty po 1990 roku nie zawiera treści dotyczących gospodarki rynkowej, rynku finansowego, rynku pracy, zasad funkcjonowania przedsiębiorstw, świadomego uczestniczenia w życiu społeczno – gospodarczym, bo pojawiają się one dopiero klasach drugich i trzecich szkół ponadpodstawowych. Oznacza to, że dzieci i młodzież do 16 roku życia, to jest w okresie budowania aparatu pojęciowego i światopoglądu nie ma dostępu do rzetelnej wiedzy w tym zakresie, a opiera się na przekazie najbliższego otoczenia czyniąc wiedzę o gospodarce przynieszoną przez wielu kandydatów na studia fragmentaryczną i opartą na wyobrażeniach lub

błędnych przesłankach. Powoduje to, że uczelnie kształcące ekonomistów dla znaczącej części kandydatów są pierwszym miejscem, w którym słyszą o problemach gospodarki.

Wskazane wyżej uwarunkowania historyczne związane z edukacją ekonomiczną spowodowały, że do udziału w panelu zaproszone zostały osoby reprezentujące poglądy wynikające ze zróżnicowanych doświadczeń, badań i praktyk z różnych „poziomów edukacji ekonomicznej”:

- Bartosz Majewski, reprezentujący Fundację Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych, która prowadzi Dziecięcy Uniwersytet Ekonomiczny i Akademię Młodego Ekonomisty oraz wiele innych podobnych przedsięwzięć edukacyjnych;

- dr hab. Ewa Mińska – Struzik, która jest członkiem Komitetu Głównego Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej;

- prof. dr hab. Maciej Żukowski, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu;

- prof. dr hab. Tadeusz Kufel, przewodniczący Zespołu kierunków ekonomicznych Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

Dyskusja i wypowiedzi koncentrowały się wokół pytania prowokacyjnie brzmiącego na kongresie ekonomistów: czy czwarta rewolucja przemysłowa powoduje, że nie trzeba uczyć mikro i makroekonomii? Kolejne pytania dotyczyły tego, czy dotychczasowe programy i organizacja kształcenia ekonomistów są zgodne z potrzebami obecnej i przyszłej gospodarki, czy dotychczasowe masowe kształcenie ekonomistów dało pozytywne efekty, czy studia dwu stopniowe są dobrą ofertą dla rynku pracy, jak wcześniej i w jakim zakresie należy zaczynać kształcenie w zakresie podstaw wiedzy o gospodarce?

W kontekście 30 – lecia transformacji istotną opinie sformułował prof. dr hab. M. Żukowski (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu) wskazując, że sukces transformacji jest sukcesem polskich ekonomistów co dobrze świadczy o poziomie ich wykształcenia. W tym kontekście podkreślano, że celem powinno być kształcenie ekonomiczne, a nie kształcenie ekonomistów. Wskazywano też, że kształcenie w tym zakresie powinno być prowadzone nie tyle dla potrzeb gospodarki, ile dla potrzeb społeczeństwa. W tym zakresie istotne jest też przekazywanie wiedzy ekonomicznej specjalistom, którzy wykonują inne zawody (np. sędziom i prokuratorom).

Uczestnicy panelu jak i dyskutanci z Sali zgodnie stwierdzali, że nauczanie „ekonomii” powinno zaczynać się jak najwcześniej, przy czym dobrze by było, by zagadnienia ekonomiczne pojawiały się na różnych przedmiotach (matematyka, geografia, historia, język polski) Zwrócono uwagę na konieczność współpracy uczelni wyższych z praktyką gospodarczą, a w tym kontekście na bark interakcji uczelni z istniejącymi sektorowymi rada do spraw kompetencji.

W wielu wypowiedziach pojawił się postulat zmian w metodach nauczania, w szczególności w celu rozwijania tzw. umiejętności miękkich, innowacyjności i kreatywności, umiejętności rozwiązywania problemów, współpracy, pracy zespołowej.

W nawiązaniu do powtarzanej na Kongresie tezy o konieczności otwarcia ekonomii na inne dyscypliny, wskazywano także na potrzebę uwzględnienia w programach kształcenia ekonomicznego wiedzy z zakresu historii, geografii, politologii socjologii i innych nauk.

W toku dyskusji nad dwu stopniowym systemem kształcenia wyższego wskazano na jego usterki (brak dobrze zdefiniowanej sekwencji kształcenia na studiach drugiego stopnia, pojawianie się na tych studiach osób nie znających podstaw ekonomii i zarządzania) i nakreślono możliwe sposoby ich eliminacji. Podkreślano także duży potencjał w zakresie rozwoju kształcenia ustawicznego, zwłaszcza na studiach podyplomowych czy kursach. Celowe jest też ekonomiczne kształcenie w takich formach osób, które ukończyły np. studia techniczne czy humanistyczne.

Podkreślano, że treści i metody kształcenia ekonomicznego powinny raczej odpowiadać na zapotrzebowanie zgłaszane przez społeczeństwo i gospodarkę, a nie wynikać w pierwszym rzędzie z zasobów posiadanych przez uczelnie.